Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 141. Poniedziałek, 21 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE
Echo
WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Przed jutrzejszem posiedzeniem Sejmu.

—x—

WNIOSEK O ROZWIĄZANIU SEJMU NIE UZYSKA WIĘKSZOŚCI.

Rezygnacja marsz. Rataja rzeczą przesądzoną?

P. L. Darowski --- wojewodą krakowskim.

Warszawa, 21 czerwca. W związku z wniesieniem do Sejmu rządowego projektu zmian konstytucji, rozeszła się pogłoska, jakoby władza wykonawcza miała zamiar zmienić na mocy dekretu ordynację wyborczą. Według zasięgniętych przez nas informacyj, wiadomość ta jest pozbawiona podstaw. Rząd ma zamiar pozostawić w tym względzie inicjatywę ciałom ustawodawczym, ewentualnie w wypadku, gdyby rząd przystąpił w przyszłości do opracowania odnośnego projektu ustawy, to realizację tego projektu przeprowadziłby jedynie na drodze legislatywnej.

P. LUDWIK DAROWSKI DEFINITYWNIE OBEJMUJE WOJ. KRAKOWSKIE.

Nasz korespondent warszawski donosi, iż p. Ludwik Darowski definitywnie obejmuje stanowisko wojewody krakowskiego. Nominacja zostanie podpisana w ciągu dnia dzisiejszego lub jutrzejszego.

PRZECIWKO ROZWIĄZANIU SEJMU.

Warszawa, 21 czerwca. — Przeciwko wnioskowi o natychmiastowe rozwiązanie Sejmu opowie się zapewne Ch. N., Ch. D., Z. L. N. i P. S. L. „Piast". W tym wypadku wniosek nie uzyskałby nietylko większości kwalifikowanej, ale i prawdopodobnie absolutnej.

ZMIANY PERSONALNE.

Warszawa, 21. 6. Objął urzędowanie nowomianowany dyrektor departamentu politycznego M. S. Z. Jackowski. Opuszczający to stanowisko Julian Łukasiewicz korzysta obecnie z urlopu wypoczynkowego, poczem w początkach września obejmie placówkę w Rydze. Dotychczasowemu posłowi w Rydze, Ładosiowi, zaproponowano objęcie placówki w Rio de Janeiro.

MARSZ. RATAJ REZYGNUJE?

Warszawa, 21. 6. Rezygnacja marszałka Rataja ze stanowiska marszłk Sejmu jest już rzeczą zadecydowaną.

P. S. L. „Piast" postawi prawdopodobnie wniosek o ponowny wybór Rataja. Nie wiadomo, czy marszałek kandydaturę ponowną przyjąłby. Nosi się on bowiem podobno z zamiarem powrotu do czynnej pracy w stronnictwie.



P. FEDKOWICZ,
znany artysta-malarz i delegat „Jednorogu" był obecny na sobotniem otwarciu wystawy modernistów krakowskich i paryskich w miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.

POPROSIŁ O DUCHOWNEGO I SKOCZYŁ Z DRUGIEGO PIĘTRA.

Tragiczna śmierć chorego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21 czerwca. Wczoraj w szpitalu św. Łazarza chory na zapalenie płuc, niejaki 26-letni Leon Koszenko, będąc w gorączce poprosił o wezwanie duchownego prawosławnego. Zanim jednak duchowny przybył, Koszenko korzystając z samotności wyskoczył z okna II piętra i niebawem zmarł.

ZJAZD MIĘDZYNARODOWY W WARSZAWIE.

Wszyscy prócz przedstawicieli Rosji Sowieckiej.

Warszawa, 21. 6. Dziś rozpoczął w Warszawie obrady zjazd międzynarodowej współpracy intelektualnej. Reprezentowane są na zjeździe niemal wszystkie narodowości i państwa z wyjątkiem Rosji Sowieckiej. Natomiast obecni są reprezentanci emigracji rosyjskiej profesorowie, Strube i Szulgin.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,27; 10,26½

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	50,50
Złoty	50,60
Dolar	5,19
Przekaz na Warszawę	10,30

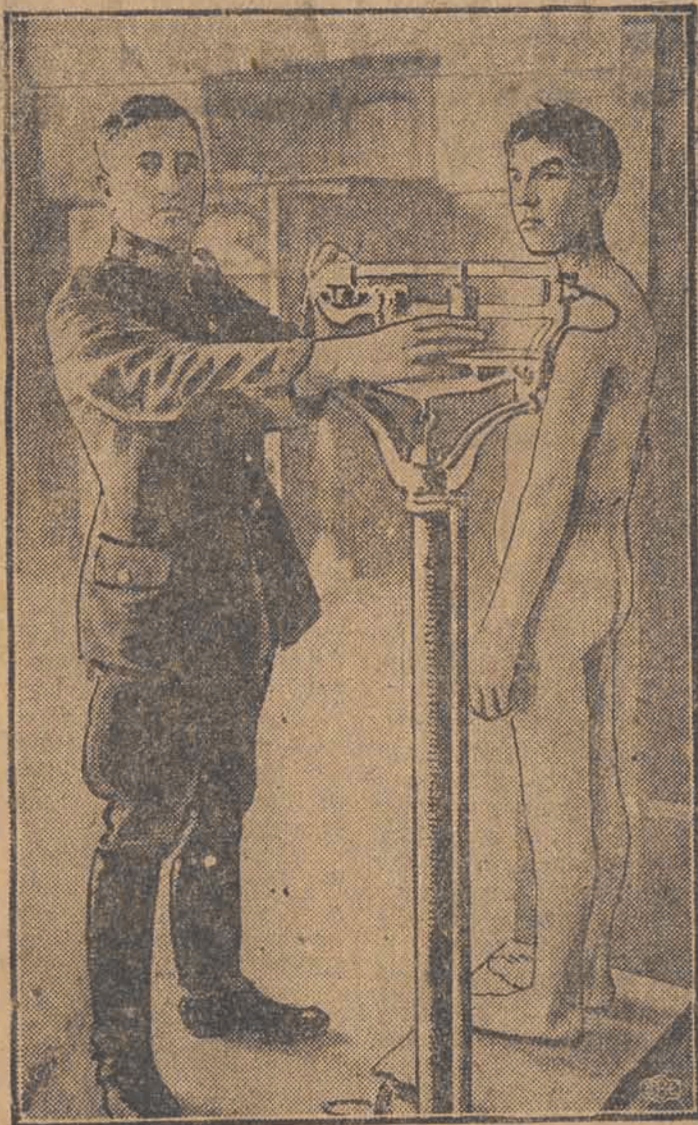
Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 9.96.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,32
W płaceniu	10,28

Tendencja słabsza. Podaż mała.

„Zdrowie i życie złóż na ołtarzu ojczyzny".



Komisje poborowe urzędują w całej pełni. Na zdjęciu naszem widzimy młodego rekruta na wadze. Aby spełnić swój święty obowiązek wobec Polski, trzeba mieć dostateczną wagę i miarę.

Nieszczęśliwy wypadek dwóch ociemniałych inwalidów.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 21 czerwca. W drodze do siedziby Towarzystwa opieki nad ociemniałymi inwalidami wojsk. „Latarnia", przy ulicy Zygmuntowskiej na Pradze, dwaj ociemniali inwalidzi wojskowi przechodząc przez jezdnię nawprost kościoła św. Florjana dostali się nagle pomiędzy przejeżdżające równocześnie dorożki, tramwaje i samochody. Jeden z ociemniałych stanął na środku ulicy i to go uratowało, natomiast drugi, Stanisław Goliński cofnął się wstecz i dostał się pod tramwaj. Uderzonego w głowę bez przytomności odwieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarł wskutek pęknięcia czaszki.

Na laski, pięści i kastety walczyli Bundziści z Poalesjonistami.

Warszawa, 21 6. Na tle podziału funduszów nadsyłanych z Ameryki dla biednych żydów w Polsce wynikł zatarg między żydowskiemi Poale Sjon i Bundem, który mając przewagę w radzie nadzorczej zabierał dla siebie fundusze te w całości.

Wczoraj „Poale Sjon" urządził w tej sprawie wiec w lokalu kina „Wenus". Podczas obrad wtargnęła na salę bojówka Bundu. Zaczęła się walka na kije i kastety, której towarzyszył niesłychany wprost hałas. Wreszcie „Poale Sjon" mając przewagę opanował sytuację i bundzistów zaczęto wyrzucać przez drzwi i okna. Po „oczyszczeniu" sali „Poale Sjon" dokończył wiecu i uchwalił rezolucję oraz treść telegramu protestacyjnego, który zostanie wysłany do Ameryki.

SAMOBÓJSTWO PRAWNIKA.

W Lublinie odebrał sobie życie wystrzałem z floweru młody prawnik. M. Kalicki. Przyczyna tragicznego kroku nieznana.

Z projektu ustawodawstwa samorządowego.

———:o:———

Jaki będzie stosunek prawny samorządu wsi, miast i powiatów w Polsce.

Co o tem mówi poseł dr. Putek?

Komisja porozumiewawcza stronnictw polskich, która szukała porozumienia co do zasad, na jakich ma się oprzeć ustawodawstwo samorządowe ogłosiła niedawno komunikat donoszący, iż porozumienie osiągnięto.

W skład komisji wchodzili posłowie: przewodniczący komisji administracyjnej dr. Putek (Wyzwolenie), a dalej pp. Erdman (Piast), Holeksa (Ch. D.), Jaworowski (PPS.), Kozłowski (ZLN.) i Pawłowski (Str. Chł.).

Po kilkumiesięcznych rokowaniach komisja ta, z własnej inicjatywy do życia powołana, a w kontakcie ze swemi klubami działająca, osiągnęła kompromis. Aby uczynić zadość powszechnemu zainteresowaniu co do sposobu, w jaki komisja chce urządzić stosunek prawny samorządów, korespondent nasz zwrócił się do dr. Putka z prośbą o udzielenie wyjaśnień, z których najważniejsze podajemy:

ZAKRES DZIAŁANIA GMIN BĘDZIE SZEROKI.

Gminy wiejskie, jak i miejskie, mają przyznany szeroki zakres działania samorządowy, tudzież poruczony. Niezwykle ważne postanowienie wprowadza projekt, mianowicie, że poruczony zakres działania określać będzie ustawa, skutkiem czego zwykłemi zarządzeniami administracyjnemi nie będzie można obciążać gminy agendami, ustawą nieprzewidzianemi. W poruczonym zakresie działania gminy będą miały prawo wydawania i wykonywania przepisów policji miejscowej, o ile te kompetencje na mocy dawniejszych ustaw nie są zastrzeżone dla władz innych. Również w wypadkach nagłych, jeżeli utrzymanie publicznego spokoju, porządku i bezpieczeństwa, wymagać będzie wkroczenia, wójt, względnie burmistrz, jest uprawniony wydać potrzebne zarządzenie. Również organy gminne mają przyznane samodzielne środki egzekucyjne. Te postanowienia rozszerzą dotychczasowe kompetencje zarządów gminnych w b. dzielnicy pruskiej i rosyjskiej, zwężą natomiast kompetencje już i tak przeznaczonych do likwidacji t. j. komisarzy obwodowych w Wielkopolsce.

RADY POWIATOWE I ICH USTRÓJ.

— Cóż będzie z t. zw. sejmikami powiatowemi?

— W Polsce mamy za dużo prezydentów i za dużo Sejmów. Mamy posłów do Sejmiku powiatowego, wojewódzkiego i do Sejmu Rzeczypospolitej. Projekt ustawy zarzuca nazwę Sejmik powiatowy, a przyjmuje na określenie powiatowego organu reprezentacyjnego, mającą od dziesiątek lat w Małopolsce prawo obywatelskie nazwę: Rady powiatowej.

Nadto w Małopolsce zostanie uskutecznione przewidziane Konstytucją zespolenie samorządu z administracją państwową i na czele wydziału powiatowego jako organu wykonawczego Rady powiatowej stanie starosta. Niestety, doświadczenie ze starostami jako prezesami wydziałów sejmikowych w Kongresówce wydało smutne rezultaty, zwłaszcza pod względem nieopatrznego szafowania groszem publicznym i rządzenia przy pomocy klik przez nikogo niekontrolowanych.

Projekt ustawy celem wzmocnienia kontroli nad starostą i uniezależnienia organu kontrolującego, t. j. Rady powiatowej od Wydziału powiatowego i jego prezesa starosty, wprowadza więc instytucję prezesa Rady powiatowej wybieranego z grona radców powiatowych, a posiadającego uprawnienie do zwoływania i przewodniczenia na posiedzeniach Rady powiatowej. Celem uniezależnienia życia samorządowego od rządów klik, projekt ustawy zakazuje łączenie mandatu członka Wydziału powiatowego z urzędem wójta lub burmistrza, oraz z mandatem członka Rady powiatowej. Radny powiatowy wybrany do Wydziału powiatowego traci mandat, a w jego miejsce wchodzi zastępca.

———:o:———

Córka ambasadora --- oszustką.

Skandal w paryskiem konserwatorjum muzycznem.

Paryż, 20 czerwca.

W kołach paryskich omawiany jest żywo przykry wypadek. Oto córka pewnego znanego ambasadora wielkiego państwa sąsiedniego, biorąca udział w egzaminie konkursowym w paryskiem konserwatorjum, została stamtąd wydalona, albowiem usiłowała popełnić oszustwo.

Wysoko stojące osobistości użyły całego swego wpływu, aby uzyskać ponowne przyjęcie jej do konserwatorjum, ale dyrekcja oświadczyła stanowczo, że takie ustępstwo złamałoby starą tradycję tej instytucji.

Zgodnie ze zwyczajem, uczniowie konserwatorjum, celem wykazania się własną kompozycją muzyczną, byli zamknięci w jednem skrzydle gmachu od godziny 7 rano do północy, aby pracować bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Żadnemu z nich nie wolno było opuścić tego skrzydła gmachu bez towarzystwa dozorcy. Otóż wspomniana córka ambasadora, zapragnęła wyjść na kilka minut do gabinetu damskiego. Specjalny dozorca towarzyszył jej aż do drzwi owego gabinetu, a kiedy nie wróciła ona jeszcze po pięciu minutach, powziął on pewne podejrzenia i wszedłszy do gabinetu zauważył, jak owa uczenica spuszczała przez okno na sznurku duży plik papierów. Dozorca podbiegł do okna i spostrzegł, że jakaś kobieta, znajdująca się na dole, papiery te zabrała.

Córka ambasadora była pewna, że dozorca niczego nie zauważył i wróciła do pracy. Tymczasem dozorca zawiadomił o swych spostrzeżeniach dyrektora konserwatorjum, który obmyślił pułapkę. Ponieważ przypuszczano, że owa kobieta, która zabrała spuszczone na sznurku papiery, za jakiś czas powróci i papiery te dostaną się w taki sam sposób do rąk córki ambasadora — przeto poddano okno obserwacji. Nie upłynęła nawet godzina, gdy istotnie kobieta owa wróciła i przywiązała do spuszczonego umyślnie sznurka wypełnione już nuty. Córka ambasadora przyznała się do oszustwa i została natychmiast z konserwatorjum wydalona. O narodowości tej młodej damy w kołach paryskich się milczy, wiadomo jednak, że jedna z osób, zamieszanych w tę sprawę, mówi po włosku.

Koniec legendy o rozbrojeniu Niemiec.

W Genewie uznano niemiecką policję i organizacje wojskowe za siłę zbrojną.

Genewa, 21 czerwca. Na posiedzeniu przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej 11 głosami przeciw trzem zadecydowano, iż policję i organizacje militarne Niemiec należy zaliczyć do niemieckiej siły zbrojnej. Przeciw temu głosowały Niemcy, Anglja i Brazylja.

W niemieckich kołach panuje z tego powodu wielkie oburzenie.

Orzeczenie komisji genewskiej rozwiewa wreszcie stanowczo w oczach całego świata legendę o rozbrojeniu Niemiec, jak nie mniej stawia pod wielkim znakiem pytania wykonanie przez nie wojskowych postanowień traktatu wersalskiego. Europa dowiedziała się wreszcie ze źródła bezwzględnie autorytatywnego czem są naprawdę współczesne Niemcy.

Nauczycielstwo przeciw autonomji Górnego Śląska.

Zasadnicze rezolucje IV zjazdu nauczycieli szkół powszechnych

Katowice, 21. 6. Obradował w Katowicach czwarty zjazd członków związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych województwa Śląskiego. Przybyło przeszło 1.000 uczestników z całego województwa.

Obrady zagaił p. prezes Szafran, podnosząc ofiarną pracę członków związku dla polskiego szkolnictwa.

Do prezydjum honorowego zaproszono senatora Nowaka i posła Smulikowskiego. Wysłano depeszę gratulacyjną do Prezydenta Mościckiego i marszałka Piłsudskiego.

Po dłuższej mowie sen. St. Nowaka przemawiali zaproszeni goście. P. Mazurkiewicz imieniem Związku obrony kresów zachodnich, naczelnik wydziału oświecenia Karol Stach, P. Olszowski imieniem Zw. powstańców, dalej delegat nauczycielstwa polskiego w Czechosłowacji, redaktor Heynar imieniem prasy, który życzył nauczycielstwu, by prasa polska na Śląsku zajmowała takie samo stanowisko, jakie zajmuje prasa niemiecka wobec nauczycielstwa niemieckiego, wreszcie poseł Rumpfeld imieniem uniwersytetu robotniczego.

Nauczycele ze Śląska Cieszyńskiego pp. Morcinek i Gwóźdź wygłosili reeferaty o walce szkoły o dusze dziecka i kształceniu inteligncji u dzieci.

Po przerwie obiadowej wygłosiła referat p. Zajchowska z Królewskiej Huty o sprawach miejscowych. Referentka przedstawiła dzieje martyrologji polskiej szkoły i polskiego nauczycielstwa na G. Śląsku, ciernistą drogę, jaką kroczy w swoim rozwoju szkolnictwo polskie.

W końcu zebrania p. Zajchowska przedłożyła rezolucję, którą jednomyślnie uchwalono. Wychodząc z założenia, że autonomja Śląska przyczynia się do podtrzymania szkodliwego a nawet antypaństwowego separatyzmu dzielnicowego, jako ochrony wszelkiego renegactwa i wystąpień, zmierzających do całkowitego wyodrębnienia, a nawet oderwania Śląska od Polski. Zjazd wyraża opinję, że należy znieść statut organiczny województwa Śląskiego, zastępując go ustawą o samorządzie wojewódzkim.

Zjazd stwierdza ogromne szkody, jakie autonomja ta przyniosła przedewszystkiem szkolnictwu i w konsekwencji domaga się w miejsce przygotowanych autonomicznych ustaw szkolnych łącznie z pragmatyką nauczycielską wprowadzenie unifikacji w szkolnictwie przez rozciągnięcie na Śląsk ustaw szkolnych, obowiązujących w całej Polsce.

Zjazd był nacechowany troską o losy polskiej szkoły na Śląsku, której byt fale niechęci ustawicznie podmywają.

Rola cylindra się skończyła.

Uproszczenie angielskich przepisów mody męskiej.

Angielscy turyści, którzy ze swymi funtami szterlingów w kieszeni przejechali Kanal La Manche, aby w kraju słabego franka porobić zakupy za powrotem doznali na granicy niemiłego rozczarowania. Nieubłagane władze celne zażądały od nich opłaty w wysokości jednej trzeciej ceny sklepowej tych rzeczy, jaka obowiązuje w Anglji. W ten sposób zakupione przedmioty wypadłyby razem z cłem dość drogo. Izba gmin okazała się jednak pobłażliwszą dla tych podróżników i wydała wyjątkowe zarządzenie dla osób, zakupujących dla własnego użytku. Osoby te za przedmioty garderoby sporządzone w całości lub częściowo z jedwabiu opłacać mają cło obliczane tylko według specjalnej taryfy ustosunkowanej do wagi danego przedmiotu. I tak np. jeżeli się na wagę rzuci parę jedwabnych pończoch, to oczywiście cło od tak lekkiego przedmiotu nie wyniesie wiele.

Angielski parlament, który okazał się tak przyjacielskim w stosunku do jedwabnych pończoch i innych części garderoby zdaje się jednak gotować kres jedwabnemu nakryciu głowy męskiej. Członkowie izby gmin coraz rzadziej ukazują się w cylindrach. A niedawno przecie cylinder był jeszcze obowiązujący. Cylinder w stolicy Anglji schodzi na plan drugi, ustępując miejsca bardziej demokratycznych formom kapeluszy. Naogół w Anglji zaznacza się dążenie do uproszczenia tak surowych dawniej przepisów stroju męskiego, zwłaszcza odnośnie ubrania wieczorowego. — Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że należy skończyć z tem wieczystem noszeniem „ewening dres".

Lady London Dery jest tego samego zdania i gdy w ostatnich dniach wydawała obiad na cześć irlandzkiego autora scenicznego Seana D'Easey zgodziła się, aby ten gość honorowy zjawił się w zwykłem ubraniu. Kilka dni przedtem tego znakomitego pisarza irlandzkiego nie wpuszczono do lokalu „Critics Circle" z powodu niestosownego, zdaniem służby, stroju.

Sean D'Easey oświadczył, że kiedy umrze każe się pochować w ubraniu wieczorowem, aby w ten sposób zadośćuczynić wymaganiom londyńskiego towarzystwa, narzucającego mu za życia frak i biały krawat, żaden jednak nawet najbardziej dystyngowany, najsurowszy kamerdyner z Westent nie skłoni go do tego, aby się za życia tak ubrał. Uważa on bowiem, że frak ze swym sztywnym gorsem koszuli jest jedną z najgłupszych rzeczy jaką sobie wyobrazić można. Opinję irlandzkiego pisarza podziela również autor „Świętej Joanny" Bernard Shaw.

— W młodości mojej — opowiada Shaw — nie posiadałem ani jednego przyzwoitego ubrania, w którem mógłbym się pojawić w dzień, ale za to miałem nieskazitelne ubranie frakowe. Dlatego też w czasie dnia mało gdzie bywałem, a dopiero wieczorem wchodziłem we frak i uczestniczyłem w najwytworniejszych przyjęciach.

———x———

Uroczystość ku czci Kościuszki w Ameryce.

W dniu 31-ym maja b. r. odbyła się w Westpoint siedzibie słynnej akademji wojskowej uroczystość ku czci Tadeusza Kościuszki, który swego czasu wykładał na tej akademji.

Uroczystość urządziły stowarzyszenia Amerykanów, weteranów armji polskiej, sokolstwa polskiego w Ameryce. W uroczystości wzięło udział przeszło 3 tysiące osób, oraz ze strony konsulatu polskiego w Nowym Jorku konsul Marynowski.

Przybywających do Westpoint przyjmował komendant akademji wojskowej Mallas na czele oddziału kadetów. — Pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki w ogrodzie akademji przemawiali konsul polski Marynowski, dr. Starzewski prezes związku sokolstwa polskiego w Ameryce, senator stanu w Nowym Jorku Martin Mc. Cue, imieniem władz oraz prezes nowojorskiej rady miejskiej Mc. Kee. Uroczystość była bardzo podniosła i wywarła na wszystkich głębokie wrażenie. W czasie uroczystości urządzono składkę na rzecz fundacji Tadeusza Kościuszki, umożliwiającej młodzieży polskiej kształcenie się na uniwersytetach amerykańskich.

———x———

RZĄD NIE ROZWIĄŻE RAD MIEJSKICH W WARSZAWIE I ŁODZI.

Ze źródeł ze wszechmiar wiarogodnych dowiadujemy się, iż wszelkie pogłoski o rzekomem rozwiązaniu Rady Miejskiej w Łodzi i Warszawie nie odpowiadają prawdzie. O zarządzeniu nowych wyborów do Rad Miejskich, niema mowy przed rozpisaniem wyborów do Sejmu.— Ciekawe, że takie właśnie stanowisko zajęły stronictwa lewicowe, które uważają ,że wybory do Sejmu będą próbą sił i ewentualne wcześniejsze wybory do Rad Miejskich mogłyby osłabić zdolność finansową stronnictw.

Uczta Nerona w XX-em stuleciu.

W białych togach ze szkarłatnemi lampasami i wieńcach z róż na głowie, zasiedli do uczty w Rzymie amerykańscy hotelarze.

w) Marszruta hotelarzy amerykańskich, zwiedzających obecnie Europę, objęła oczywiście i Rzym. Wieczne miasto podjęło gości swoich iście po królewsku — w Pałacu Cezarów. Po przybyciu do Rzymu zastał w swoim numerze hotelowym każdy z gości z za Oceanu zaproszenie na obiad do Domus Aurea, opatrzone własnoręcznym podpisem... Nerona. W zaproszeniu tem zawiadamiał cezar, że przyśle po gości swoich o oznaczonej godzinie Cookowskie autobusy, przyczem, uwzględniając amerykańskie liczenie się z czasem, zapewnił, że cała uczta potrwa ściśle 40 minut.

Istotnie w zapowiedzianym czasie stanęły autobusy z wyfraczonymi panami i ustrojonemi balowo damami przed wejściem do ruin Domus Aurea, w tem miejscu, gdzie zazwyczaj sprawdza woźny bilety zwiedzających. W tę wszakże jasną noc księżycową stał na czatach, na tle purpurowej kotary, prawdziwy strażnik rzymski, zbrojny w tarczę, miecz i lancę. Na rzymski powitalny ukłon pretorjanina odpowiedzieli goście niestylowem uchyleniem cylindrów. Za kotarą czekał zastęp gladjatorów, jak gdyby wypatrujących znaku, wzywającego ich na arenę. W chwili ukazania się cezarowych gości gladjatorzy ustawili się w szyk i, wyciągając naprzód harpuny, lance i stalowe siatki, tak głośnem ryknęli: „Ave!" że trzeba było całej amerykańskiej zimnej krwi, aby zachować uroczysty spokój. Równocześnie wyfrunęły z cieni ruin obrośniętych bluszczem roje wdzięcznych rzymskich dziewic, które zwinnie zakrzątnęły się dokoła gości, zdejmując z nich zwierzchnie ubranie i przedzierzgując ich jednym ruchem w godnych cezarowego stołu biesiadników. Białe, obrzeżone szkarłatnemi lampasami, togi i wieńce z róż dla panów i białe, zdobne girlandami kwiatów, szatki pań dokonały tego przeistoczenia, coprawda, do kolan tylko, bowiem wyzierające wstydliwie z pod tóg frakowe czarne spodnie i lakierki, a z pod białych szatek jedwabne pończoszki i lamowe modne pantofelki wplatały do klasycznego stroju niepozbawioną pikanterji nutę modernizmu.

W kryptoportyku wrzawa — to lud rzymski, dopuszczony do wchłaniania nozdrzami smakowitych aromatów biesiadnych dań, ponownie wita gości rozgłośnem: „Ave"! Przed kotarami, oddzielającemi portyk od komnat wewnętrznych, znów szereg gladjatorów w roli strażników. Rozsuwają się zasłony, z cezarowych kuchen dolatują nęcące zapachy, jeszcze parę kroków i goście stają w triclinium. Długie szeregi usianych bluszczowemi liśćmi stołów; — dokoła nich ławy, zarzucone barwnemi, miękkiemi poduszkami; na stołach spiętrzone góry owoców; zamiast butelek i kieliszków gliniane amfory i czary. Zgrzytliwą nutą dysonansu rażą jeno nakrycia stołowe — ustępstwo dla gości amerykańskich, którym zbrzydnąć mogłaby cała cezarowa uczta, gdyby posługiwać się mieli przy niej własnemi palcami. Na odgłos trąb zasiadają wszyscy na ławach i w tej samej chwili wolno padać zaczyna nieprzerwany wonny deszcz różanych płatków, rozbrzmiewają łagodnie, pieściwe dźwięki fletów i harf. Chór kelnerów w strojach rzymskich — aż do opiętych w czarne spodnie kolan — w uroczystym pochodzie wnosi pierwsze danie — maccaroni. Potem drugie — pieczone krezki i duszone na rumiano karczochy. Z kolei szereg innych. W końcu owoce. Biało ubrane dziewice z girlandami kwiatów w rozpuszczonych włosach leją z amfor w gliniane czary ciężkie, rubinowe wino. Tańce, chóry oszałamiają do reszty. Czary krążą, napełniane wciąż na nowo. Evve Bacche! Sucha Ameryko, gdzie ty?...

Nagle czar pryska. 40 minut dobiegło końca. Goście zdejmują togi, wieńce z róż i białe szatki. Pod portyk zajeżdżają Cookowskie autobusy. **P.**

Ten, którego boją się wszyscy.



Dozorca łódzki: — Z drogi, przechodnie! Ja teraz mam głos.

Profanacja poświęcanej figury w Rykach.

Dnia 14 czerwca w osadzie Ryki pow. garwolińskiego, miało miejsce zajście, które mogło pociągnąć za sobą poważne następstwa. Mianowicie:

Do mieszkańca Ryk — Pejsacha Engela przybył w odwiedziny syn jego, podobno umysłowo chory, który przechodząc z ojcem około godz. 5 po poł. obok figury św. Lenarda stojącej w parku właściciela Ryk — Marchwickiego, nagle rzucił się na figurę i zrzuciwszy ją z piedestału, począł rozbijać w kawałki.

Ojciec przerażony czynem syna, podobno chciał mu przeszkodzić, lecz nie mógł mu dać rady. Zaalarmowani mieszkańcy Ryk zbiegli się na miejsce okropnej profanacji, rzucili się na profanatora i gdyby nie natychmiastowa interwencja policji, mógłby on nie wyjść żywy.

Tłum podniecony zajściem począł bić w szyby w domach żydowskich i paru żydów zostało dotkliwie pobitych. Policja nie dopuściła jednak do dalszych demonstracyj, choć nastrój ludności w dalszym ciągu jest silnie podniecony.

Engela przytrzymano i izolowano.

Na miejsce przybyły władze sądowe i administracyjne. W nocy Engela odesłano do Garwolina.

W dniu następnym odbyła się uroczysta procesja na miejsce sprofanowanej figury.

TABELA WYGRANYCH 8-EJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ NA CELE DOBROCZYNNE.

Główniejsze wygrane.

Zł. 20.000 Nr. 10079.

Zł. 5.000 Nr. 39845.

Zł. 1.000 Nr.: 11924, 15519.

Zł. 500 Nr.: 2138, 3984, 5435.

Zł. 300 Nr.: 7527, 15531, 26732, 37522, 44052.

Zł. 200 Nr.: 2240, 21760, 22191, 27831, 29864, 46481.

Zł. 100 Nr.: 1470, 1944, 13291, 13530, 17446, 22664, 26575, 32338, 41100, 45185, 45263, 49465.

Zł. 50 Nr.: 2421, 3438, 4404, 5547, 8065, 8737, 11612, 14173, 15361, 23544, 26846, 30539, 37179, 38673, 41627, 43083, 44064, 46430, 46973, 47423.

IGNACY NIKO...

PSTRĄG.

Żył sobie w srebrnym, dzikim Popradzie pstrąg, tak chybki, jak żaden drugi. Elegantem też był ów pstrąg, jakich wśród pstrągów mało. Stare pstrągi opowiadały o nim, że jest dziwakiem. Nie było dnia, aby nie zgorszył starej gwardji jakimś czynem, bezprzykładnym w historji pstrągów.

Otóż zdarzyło się, że ten dziwny pstrąg ujrzał raz rankiem w małej zatoce, którą Poprad w kamienne łożysko wciął, coś, czego jeszcze nie widział nigdy w życiu, a co mu się wydało być piękniejszem, niż nawet kwiat paproci.

— Co to? — zapytał jednego ze starych pstrągów.

— To dziewczyna.

— Co ona robi?

— Pierze bieliznę.

Stary pstrąg popłynął dalej, a młody roztworzył pyszczek szeroko i wpatrywał się w dziewoję, stojącą po kostki w wodzie, tak, jak w słońce.

I odtąd co ranka przypływał młody pstrąg do zatoki i wypatrywał bacznie, czy nie ujrzy dziewoi. Ale to tylko raz na tydzień się zdarzało.

Pewnego dnia, wcześniej, niż zwykle, ledwie szarzało, ujrzał ją znów. Jeszcze piękniejszą mu się zdała niż kiedykolwiek: od jej nóżek płynęły w wodę różowe połyski.

Wpatrywał się w nią i był szczęśliwy.

Nagle jakiś stary pstrąg szturgnął go w bok i szepnął:

— Uciekaj!

— Czemu?

— Ona zarzuca sieci.

— Co to jest sieć?

Ale na to zapytanie nie otrzymał odpowiedzi — niespodziewanie uczuł, że go coś w górę wznosi.

Rozwarł oczka szeroko...

Serce mu zabiło trwogą i szczęściem..

Ujrzał przed sobą oczy, w których toń lazurowa piękniejszą była niż toń rzeki.

A potem nagle otoczyła go ciemność, duszność i ciasnota.

— Gdzie ja jestem? — myślał. Woda ciepła, leniwa, mruczała:

— W beczułce.

Bardzo mu było źle, ale po chwili uśmiechnął się i szepnął:

— A już wiem, czemu mnie tu zamknęła, aby mnie ukryć przed oczyma zazdrosnych...

Nagle zachlupotało coś w ciemnej wodzie. Przymrużył oczka, aby lepiej widzieć i dojrzał trzy młode pstrągi, w porównaniu z nim prawie dzieciaki.

Syknął: — Czy i wy się kochacie w różowej dziewoi?

— My? — nie, nie!

— ! nas złapała, aby nas zjeść! br...

A potem zaczęła się beczułka gwałtownie kołysać.

Nagle dudnienie i kołysanie ustało, a więźniom w beczułce zdało się, że gdzieś lecą, lecą.

A potem nastała przez chwilę cisza, a potem...

Wszystkie pstrągi, nawet zakochany, rozwarły ze zdumieniem pyszczki...

— Ooo! jak tu pięknie, jak tu wspaniale! brzegi się skrzą, jakby słońce w nich było i tęcze... Na dnie lśniące muszle, lśniący piasek i miękkie puszyste mchy i delikatne, wiotkie fryzowane trawki, a fale różowe, fioletowe i zielone.

A zakochany pstrąg uśmiechnął się i rzekł:

— Ten pałac wzniosła dla mnie moja ukochana! Lada chwila ona tu przyjdzie.

I czekał na nią ufnie, potulnie, cierpliwie. Ale ona nie przychodziła...

Nie przyszła ani w nocy, ani o świcie.

— Coś ją wstrzymało, nie ma czasu, ale z pewnością przyjdzie koło południa — pomyślał zakochany pstrąg.

Ale i koło południa nie zjawiła się ta, która stała mu się droższa, niż wodospady Popradu, niż wolność pstrągowego życia, niż jętki i słońce.

— Przyszedł natomiast chłopak w białym kitlu i białej czapeczce i wyłowił trzy młode pstrągi.

Zakochany pstrąg pomyślał sobie:

— Ten biały człowiek, zaniesie ich pewno do mojej ukochanej? — ale czemu ich, ich? czemu nie mnie?

I tak mijały dnie, tygodnie.

Zakochany pstrąg z tęsknoty coraz bardziej marniał i chudł.

Zdarzyło się, że pewnego dnia człowieczek w białej czapce z czterech złapanych pstrągów dwóch po jakimś czasie znów do wody rzucił. Otoczyli ich wraz towarzysze i posypały się zapytania:

— Gdzieście byli? coście widzieli?

Jeden z nich połykając w podnieceniu słowa, opowiadał: „Tam jeszcze piękniej, niż tu! Biały człowiek podał mnie przepięknej, niebieskookiej królowej — tak, tak! to była conajmniej jakaś królowa! Ta popatrzyła na mnie badawczo i nagle byłem w jakimś stawku, gdzie ledwie można było się obrócić... Po małej chwili, biały człowieczek znów mnie wziął i tu z powrotem zaniósł. — O! o! tam przepięknie! tylko strasznie gorąco, pozwólcie, że odsapnę".

A drugi pstrąg opowiadał:

— Nie słuchajcie go, on jest — głupi! Myśmy widzieli palenisko olbrzymiej kuchni! A ta niebieskooka, to nie królowa, o nie! ale — kucharka!

Mimo to zakochany pstrąg był już święcie przekonany, że jego ukochana jest w pobliżu.

Ale ona nie przychodziła, a jego tęsknota miała gorycz żółci i jad muchomorów.

Aż pewnego dnia przyszło mu na myśl: „Pójdę ją szukać! Biały człowieczek żyje w jej pobliżu, więc dam mu się ująć — on mnie do niej zaniesie."

I zaraz nazajutrz, wsunął się zwinnie w siatkę. Ale stała się rzecz niespodziewana. Biały człowieczek, skoro go jeno dojrzał, rzucił z powrotem do basenu.

Zakochany pstrąg rozpaczał:

— Czemu mnie nie chcą wziąć z sobą? czy mu ona zakazała? dlaczego? Ale muszę wydostać się stąd i muszę ją odnaleźć, bo zmysły postradam, bo oszaleję!

Zakochany pstrąg bił głową o liljową muszlę i zawodził:

— Ona przyjdzie do mnie, przyjść musi, bo ona mnie kocha...

I znów mijały dnie i mijały tygodnie, a zakochany, nieszczęśliwy pstrąg jeszcze daremnie czekał na swoją ukochaną.

I czekał, czekał, a jego siły codzień słabły.

Aż raz — wkoło już była cisza i ciemno, a smarkacze spały — ujrzał ją: stała przed przejrzystą ścianą jego więzienia i wzywała go swem spojrzeniem.

— Idę.

— Czekam...

Całą mocą uderzył głową o błyszczącą ścianę. Zatoczył się, — daremnie, więzienie się nie otwarło. Zebrał resztki sił: uderzył raz jeszcze — i — już nie tęsknił.

Nazajutrz przyszedł biały człowieczek poraz pierwszy nie sam, ale w towarzystwie jakiegoś pana w obcisłym czarnym surducie.

Nagle pan w surducie począł sarkać i krzyknął gniewnie: „Zaraz wyłów!"

Biały człowieczek zanurzył siatkę.

Pan w surducie zachmurzył czoło:

To niesłychane! Ma, płetwy złamane! Jak się to stało?

— Zaplątał się w siatkę, coś temu z dwa tygodnie — i wtedy... Ale jeszcze wczoraj żył...

— Trzeba go było zaraz dać do kuchni!

— Był za wielki na jedną porcję.

Lekarz zamordował trzy żony.

Zbrodniczemi „przypadkami" zainteresował się prokurator.

W Weesenstein w Saksonii, uwięziono w tych dniach 52-letniego radcę sanitarnego, d-ra Roberta Boehme, pod zarzutem

zamordowania trzeciej z kolei żony.

Dr. Boehme był osobistością bardzo poważaną, uchodził za światowca — trochę lekkomyślnego, ale bardzo poszukiwa nego w towarzystwie. Niechętnie zajmował się praktyką lekarską, a mimoto

prowadził szerokie życie.

Ożeniony po raz pierwszy z wdową po fabrykancie, stracił cały posag żony. Naraz rozeszła się wiadomość, iż doktorowa umarła. W kilka miesięcy później ożenił się po raz drugi,

również z bogatą wdową.

Przestrzeżona przez przyjaciół pani Boehme nie chciała powierzyć mężowi za rządu swym majątkiem. Nagle poczęła

zapadać na zdrowiu.

Czując się coraz gorzej, wyjechała do rodziców, a wszelkie chorobliwe objawy ustąpiły. W kilka tygodni później zjawił się mąż, czuły, serdeczny i zarzucający ja podarkami.

Wprowadzona w błąd temi dowodami miłości, dała się namówić pani Boehme na wycieczkę w góry.

Było to jej zguba.

Z wycieczki nie wróciła do domu, albo wiem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, runała z wysokiego szczytu w przepaść.

W jakiś czas potem syn dr. Boehme z drugiego małżeństwa umarł w sposób ta jemniczy, a zbrodniczy ojciec odziedziczył po nim cały majątek. Przed rokiem ożenił się dr. Boehme

po raz trzeci z córką bankiera.

W bardzo krótkim czasie stracił posag żony, a gdy oszukana kobieta poczęła domagać się zwrotu pieniędzy, dochodziło do sprzeczek. Dr. Boehme

obiecał wynagrodzić stratę,

stał się znów czułym małżonkiem i zaprosił żonę na polowanie.

I znów stał się wypadek. Strzelba wypaliła przez nieuwagę, a ładunek rozszarpał piersi trzeciej żony doktora.

Tym razem zainteresował się nieszczęśliwym wypadkiem prokurator i polecił a resztować „pechowego męża". Dr. Robert Boehme jest bratem posła, odgrywają cego w niemieckiem stronnictwie konserwatywnem wielką rolę.

—:::—

Zbyt pobudliwe i drażliwe są nerwy Europejczyków.

Na 10-ciu mężczyzn 8-iu jest chorych na neurastenję.

W miesięczniku, poświęconym medycynie p. t. „Eskulap" porusza dr. L. Essinger, docent uniwersytetu i

kierownik szpitala chorób nerwowych w Berlinie

bardzo aktualną sprawę t. zw. degeneracji rodzaju męskiego.

Zdaniem uczonego niemieckiego wśród mężczyzn szerzą się w sposób

zastraszający choroby nerwowe.

Na 10 mężczyzn 8 chorych jest na neurastenję, histerja czyni wśród nich straszne spustoszenia, wrażliwość i pobudliwość nerwowa wycieńcza organizmy i na tem tle rozwijają się

choroby serca, żołądka, krążenia krwi itd.

Choroby nerwowe panują przedewszystkiem wśród mieszkańców miast, na wsiach zdarzyły się dotąd sporadycznie.

Lata powojenne wykazują ogromny wzrost chorób nerwowych wśród wieśniaków.

Zapadają na nie przedewszystkiem

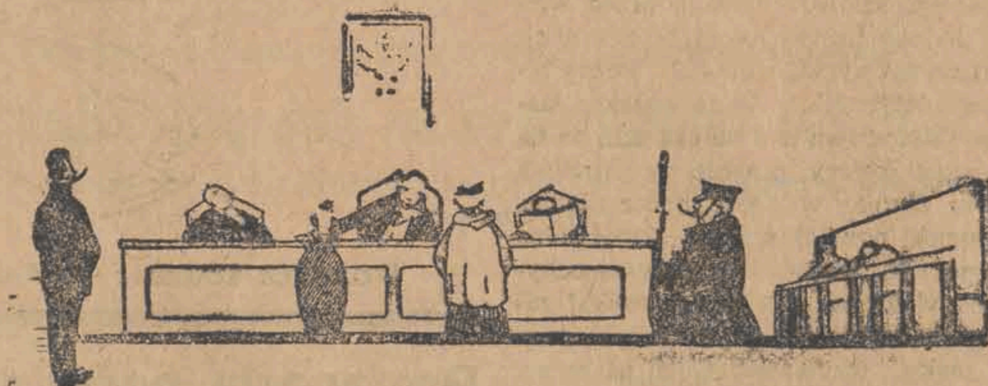
dawni żołnierze.

Kobiety natomiast wykazują większą odporność nerwów i cieszą się znacznie lepszem zdrowiem.

Nic dziwnego — pisze dr. Essinger — iż w Europie nie nastało uspokojenie i raz po raz grożą rewolucje społeczne, polityczne i ekonomiczne.

———x———

Krateczki sądowe.



„Bocian" w przybytku Temidy.

Nieszczęśliwa Anielcia ofiarą własnej lekkomyślności.

Pannie Anielci, dziewczce hożej i temperamentu pełnej, okrutnie przykrzyło się w Rudzie Pabjanickiej. Dużo kłopotu mie li z nią rodzice, nie mogli jednakże dać rady. Anielcia wbrew ich woli przeniosła się do Łodzi.

W SIDŁACH ZEPSUCIA.

Póki starczyło pieniędzy wziętych z domu, czuła się Anielcia dobrze, o nic ją bowiem głowa nie bolała. Ale zasoby wyczerpały się i trza było wracać do domu, do „paskudnej" Rudy. Straciwszy mieszka nie, musiała sypiać kątem u ludzi. Niejednokrotnie nie miała co do ust włożyć, mordowała się tak przecież dość długo. Wielkie miasto nęciło, jak magnes.

I wtedy to zjawił się on, p. K. znany na bruku łódzkim donżuan, pogromca cnót dziewczęcych. Wziął Anielcię w obroty i uwiódł. Później gwizdnął na nią i nic go nie wzruszało, że została całkowicie bez dachu nad głową. Wówczas wróciła do Rudy Pabjanickiej, ale rodzice drzwi jej przed nosem zamknęli.

KLATKA SCHODOWA JAKO HOTEL.

Na szczęście otrzymała miejsce służącej u pewnych państwa przy ul. Wschodniej. Została jednak wkrótce ze służby wy dalona, jako że nie posiadała żadnych dokumentów. No i zaczęła się włóczęga. Nigdzie służby dostać nie mogła z tego samego względu. Nieszczęśliwa dziewczyna ofiara własnej lekkomyślności nie miała nawet nocy gdzie spędzić. Lokowała się przeto w klatkach schodowych. Przed jedenastą przedostawała się do bramy kamienicy i sparłszy głowę na stopniu zasypiała snem twardym.

Kiedyindziej nocowała na dworcu kolejowym, albo we wnęce domów.

RAZ WPADŁA.

Późnym wieczorem lokator jednego z domów wracając do domu potknął się na schodach o leżące ciało ludzkie.

Ani chybi trup — pomyślał i włosy zjeżyły mu się z przerażenia.

W te pędy pobiegł do dozorcy, izby po widoki go o dziwnem odkryciu.

„ŻYWY TRUP".

Dozorca człek zabobonny i trupów się bojący, nie mógł zdecydować się na udanie się na trzecie piętro, gdzie leżał rzekomy nieboszczyk. Chybcikiem wraz z owym lokatorem pobiegli do policjanta, oznajmiając mu drżącym głosem, że w do mu ich popełnione zostało morderstwo.— Posterunkowy natychmiast pośpieszył na miejsce wskazane. Poświecił „trupowi" w oczy latarką i trup obudził się.

A była nim śliczna, zmizerowana tylko bardzo dwudziestoparoletnia dziewczyna. Odrazu wsiadła na przybyłych.

Cóż to za czelność budzić człowieka w nocy. Proszę mi dać spokój, jestem strasznie zmęczona, trzy dni nie spałam.

Pan policjant nie zważając na te słowa, wyprowadził Anielę Deryng z „hotelu". Dozorca i lokator uśmieli się serdecznie. Odprowadzona do komisarjatu nie mogła się wylegitymować, żadnego bowiem dokumentu nie posiadała. Podawała najrozmaitsze nazwiska, wzięta jednakże w krzyżowy ogień pytań wybuchnęła gorzkim płaczem i jęła opowiadać przedstawicielom władzy smutne dzieje włóczęgi swej po łódzkim bruku.

Anieli Deryng spisano protokuł za włóczęgostwo, przesłano go do sądu pokoju II-go okręgu, samą zaś ją osadzono w areszcie.

BÓLE PORODOWE na SALI SĄDOWEJ

W dniu onegdajszym piękna i nieszczęśliwa Aniela stanęła przed sądem.

Zeznania złożyła te same, co w komisarjacie. Po zbadaniu świadków sąd uznał Anielę Deryng za winną z art. 274 k. k. i skazał ją na dwa miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

Po ogłoszeniu wyroku oskarżona dostała gwałtownego ataku bólów porodowych. Nieszczęśliwą odprowadzono do sekretarjatu sądu, skąd przybyłe pogotowie odwiozło ją do Zakładu Położniczego przy Chrześcijańskiem Towarzystwie Dobroczynności.

Sza-wicz.

—:—

Troje dzieci oddało swe życie za zdradę matki.

Rozjuszony tłum chciał zlynczować ojca-zbrodniarza.

W czasach powojennych ludzie dziwnie szybko od najpotworniejszych zamysłów śpieszą do natychmiastowego zrealizowania. Oto fakt znamienny, świadczący o złem,

które szerzy się w Europie dzisiejszej

a z którem trzeba walczyć wszelkiemi siłami:

W jednem z mniejszych miast czeskich rozegrała się na tle zazdrości niezwykle krwawa tragedja rodzinna, której ofiarą

padło życie czworga osób.

24-letni urzędnik, Jan Kristek zamordował siekierą młodą, 27-letnią żonę swoją i troje małych nieletnich dzieci. Nieludz ki ojciec nie wzruszył się

jękami i rozpaczliwemi krzykami.

Po tem poczwórnem morderstwie umył sobie spokojnie ręce. Następnie udał się na policję, przyznał się do czynu, a umotywował go tem, że podejrzewał (!)

żonę o zdradę.

Nieludzki zbrodniarz oświadczył również, że nie czuje wcale skruchy z powodu popełnienia tej zbrodni.

Na wieść o tem niesłychanem morderstwie mieszkańcy owego miasteczka

chcieli zbrodniarza zlynczować.

Z trudem zdołała policja uchronić go przed rozjuszonym tłumem.

———o———

Śmiertelne zapasy kolibra z pająkiem-ptasznikiem.

Potężne szpony zawierające niebezpieczny jad.

Olbrzymie te pająki zamieszkują gorące kraje wschodniej i zachodniej półkuli. Długość ciała bez nóg wynosi około 6 cm. Całe ciało pokryte jest

długiemi, rudemi włosami.

Włosy te posiadają dziwną własność: dostawszy się do skóry, wywołują nieznośne pieczenie i ból dotkliwy, trwający kilka godzin. Groźną broń ich stanowią szczękonoże zaopatrzone potężnym szpo nem,

zawierającym niebezpieczny jad.

Ptasznik, polujący na rozmaite owady drobne ptaszki, a nawet na żaby i jaszczurki, odznacza się wielką żarłocznością i zuchwałością. Przyrodnik francuski An dre mówi, że bawiąc raz w Andach Nowej Grenady

obserwował małego kolibra,

siedzącego na gałązce krzewu pieprzowego. Nagle olbrzymi ptasznik rzucił się na kolibra i pochwycił go za gardło. Andre przybiegł na pomoc ptasznikowi, lecz w tejże chwili pająk puścił swą zdobycz, skoczył przyrodnikowi do twarzy i

ukąsił go w szyję z lewej strony.

Ukąszenie ptasznika jest bardzo bolesne i niebezpieczne, a ślad z niego pozostaje na całe życie.

———x———

Imponujący dokument

potężnych poczynań faszyzmu włoskiego.

Z polecenia dyktatora Mussoliniego przybył obecnie do Rzymu

znany architekt argentyński,

Marion Felatte, który pracuje nad planem olbrzymiego drapacza chmur, mającego się niebawem wznieść w stolicy włoskiej.

Ten drapacz chmur, zamierzony na iście amerykańską skalę, ma stanowić

imponujący dokument potężnych poczynań faszyzmu włoskiego.

Budynek będzie 45-piętrowy, a zawierać będzie liczne ubikacje urzędowe, hotel, wielkie sale dla zgromadzeń i wieców, a wreszcie kościół.

Również papieżowi przedstawił Felatte swe plany, dotyczące budowy kościoła na specjalnej audjencji prywatnej. Ma to być

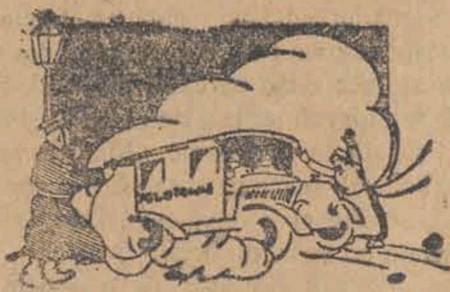
najwyżej położony kościół świata,

gdyż architekt w porozumieniu z Mussolinim zbuduje go na dachu owego drapacza chmur.

———x———

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Wpadł jak kogut do rosołu.

Smutny finał wesołej zabawy na odpuście.

(x) 17-letni Antoni Mięczak, terminator mistrza szewskiego, pana Zawady, zamieszkałego przy ulicy Przędzalnianej, nie grzeszył zbytnią uczciwością. Przed niedzielą jeszcze skradłszy majstrowi

10 złotych,

obiecał kolegom wyprawić ucztę w Łagiewnikach.

Pan Zawada kradzieży nie spostrzegł, lecz przypadek zrządził, że Antek wpadł. Pan Z. był również w Łagiewnikach i spostrzegłszy

niebywałą rozrzutność terminatora

mocno się zaniepokoił, a przybywszy wcześnie do domu, sprawdził

leżące w szufladzie pieniądze.

Stwierdził, że brakowało kilkadziesiąt złotych. Tymczasem Antek nie wiedząc o

bytność majstra w Łagiewnikach

późnym wieczorem najspokojniej w świecie wrócił z odpustu.

Pan Zawada posłał natychmiast syna po policję. Przybyły funkcjonarjusz powiódł Mięczaka do komisarjatu, gdzie w toku dochodzenia terminator

przyznał się do kradzieży pieniedzy,

nadmieniając, że do tego namówili go koledzy. Była to jednak zręcznie ułożona bajeczka, bowiem jak stwierdził pan Zawada Mięczak, kilkakrotnie kradł już drobne sumy pieniedzy lub inne rzeczy z

mieszkania majstra.

17-letniego Antka osadzono w areszcie.

—:o:—

Napad na rabina.

Dwóch żydów zbiło go do utraty przytomności.

Wielkie wrażenie wywołał w Poznaniu napad dokonany onegdaj w południe na osobę rabina Aschsteina, w mieszkaniu przy ulicy Działowej 10. Rabin Aschstein napadnięty został przez dwóch żydów przybyłych z Kongresówki i

zbity do utraty przytomności.

W stanie bardzo ciężkim i bezprzytomnym odstawiono Aschsteina do szpitala.— Sprawcy napadu zdołali zbiec.

Co do motywów napadu nie można na razie nic powiedzieć. Zajście wywołało duże wrażenie, zwłaszcza z tego powodu, iż napadu dokonali żydzi.

Ona sprzedawała jajka, on — skarpetki.

Miłość przystojnej przekupki.

(n) Eugenja Bronkówna, handlarka nabiału, stojąc z towarem na zwykłem miejscu Zielonego Rynku

ujrzała młodego mężczyznę

o ognistych, wymownych oczach i czarnej czuprynie.

Stał on w pobliżu Bronkówny, trzymając w ręku

kilkanaście par skarpetek.

Był on również handlarzem; gdy zauważył Genię, dziewczynę kipiącą zdrowiem i siłą, wpatrzył się w nią jak w obrazek.

Po pewnym namyśle podszedłszy do niej wszczął rozmowę, dla wygody siadłszy na stołku obok Bronkówny. I tak się zapoznali...

Odtąd spotykali się dwa razy na rynku, aż nadszedł dzień, że serca ich

zabiły żywiej.

Eugenja i handlujący skarpetkami, niejaki Franc Miner, zamieszkały przy ulicy Owsianej 1, pokochali się nie na żarty.

Bronkówna, zamieszkująca we wsi Marnów (pod Piotrkowem) na łasce dalekiej rodziny, dążyła całą siłą do założenia

własnego domowego ogniska,

gdy tymczasem Miner zmieniwszy, że się tak wyrazimy, „kierunek" począł myśleć o uwiedzeniu przystojnej przekupki.

Nie przeczuwająca niecnych zamiarów narzeczonego, Genia za zarobione pieniądze kupowała

naczynia i sprzęty,

które lokowała w mieszkaniu Franca. — Również i Miner sposobił się dla

zamydlenia dziewczynie oczu,

do małżeńskiego stanu.

Zostawszy za pieniądze Bronkówny elegantem jak się patrzy, zaniechał handlu skarpetkami i oświadczył zdumionej tem dziewczynie, że znalazł pracę. Uspokojona Genia postanowiła za wspólne pieniądze nabyć meble.

Na ten to cel w dniu onegdajszym Bronkówna wręczyła Minerowi 200 złotych. Ten poszedł natychmiast niby to do stolarza, obiecując spotkać się z Genią w swojem mieszkaniu przy ulicy Owsianej.

Wielkie było przerażenie wieśniaczki gdy poszedłszy do mieszkania narzeczonego, dowiedziała się, że przed dwoma dniami Miner

sprzedał wszystkie rzeczy,

jak również mieszkanie i znikł.

Bronkówna zrozumiała, że

padła ofiarą sprytnego oszusta

i zameldowała o wszystkiem policji.

I pocóż było słuchać koleżanek?

Na śliskich ścieżkach życia.

(x) Antosia Gębicka, rodem z Sieradza była służącą w domu

poważanego kupca

pana Icka Mejera, zamieszkałego przy ul. Aleksandrowskiej.

Chlebodawca Antosi, człowiek spokojny, ufał dziewczynie powierzając jej całkowicie zarząd nad gospodarstwem w

zastępstwie chorej pani domu.

Z czasem Marysia uległa namowom swych koleżanek i zaczęła

okradać chlebodawców.

Kradzieże systematycznie popełniane spostrzegła pani domu.

Pani Mejer powiedziała o tem mężowi, który zaczął Antosię podpatrywać.

Wczoraj wieczorem Antosia skradłszy kilka sztuk bielizny zamierzała

wymknąć się do miasta.

P. M. jednak ujął ją znienacka i oddał w ręce policji.

Poszkodowany przejrzawszy stan swych ruchomości stwierdził, że Antosia skradła różnych rzeczy na ogólną sumę

600 złotych.

Gębicką odprowadzono do pobliskiego komisarjatu, skąd powędrowała do dyspozycji władz sądowych.

Co wykopali robotnicy kanalizacyjni?

Szkielet dorosłego człowieka.

Z Piotrkowa donoszą:

Podczas robót kanalizacyjnych, wykonywanych w mieście, znaleziono przy wykopywaniu odpowiednich rowów

szkielet dorosłego mężczyzny.

Szkielet leżał w głębokości metra bezpośrednio przed jedną z posesyj pod brukiem jezdni.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Nieszczęśliwa miłość pana Franciszka.

(x) 19-letni Franciszek Biedroń, zamieszkały przy ulicy Pałacowej 13, miał narzeczoną w osobie znacznie starszej od niego Michaliny Koper, bez stałego miejsca zamieszkania. Biedroń za narzeczoną szalał formalnie, ona zaś

miłość łączyła z interesem.

Kiedy p. Franciszek został zredukowany zaczęła go unikać.

W dniu wczorajszym Franciszek napotkawszy Michalinę skłonił ją do pójścia do jego

mieszkania na poddaszu.

Gdy weszła zamknął drzwi na klucz, poczem jął niewinnej dziewczynie czynić wyrzuty, kiedy zaś ta w zdenerwowaniu uderzyła go w twarz, otworzył okno i

wyskoczył z wysokości II piętra.

Przerażona Koprówna krzycząc przeraźliwie zbiegła na dół do narzeczonego. Na szczęście Franciszek uległ tylko

złamaniu lewej ręki.

Zawezwany lekarz pogotowia po nałożeniu opatrunku pozostawił denata na miejscu w stanie zadawalniającym. Michalina Koper w obawie dalczych zamachów samobójczych Biedronia zdecydowała się pozostać przy nim na zawsze.

—:o:—

Na zielonej murawie.

Poczciwy chłopiec.

(x) W dniu wczorajszym Aleksander Michałek, notoryczny złodziej kieszonkowy, przebywający więcej w więzieniu aniżeli na wolności,

roskoszował się świeżem powietrzem

na polu tuż przy lasku Szajblera.

Kiedy tak leżał rozmyślając nad obecną stagnacją, która daje się nawet we znaki „braci" złodziejskiej, w pewnym momencie ujrzał o kilkadziesiąt kroków od siebie jakiegoś mężczyznę

drzemiącego na zielonym kobiercu.

Sen i przyzwoity wygląd leżącego nasunął Michałkowi myśl kradzieży, zaniechawszy tedy wypoczynku

złodziej zbliżył się do leżącego

i zręcznie ściągnął ze śpiącego marynarkę oraz kapelusz i oddalił się czemprędzej.

Świadkiem tej krazieży był

przechodzący brzegiem lasu chłopiec,

który poszedł śladami złodzieja i w odpowiedniej chwili oddał go w ręce policjanta.

Podczas kiedy posterunkowy

odprowadzał złodzieja do komisarjatu

poczciwy chłopiec wrócił na pole, obudził śpiącego mężczyznę. Ten poinformowany o zaszłym wypadku, udał się do komisarjatu po swoją garderobę, którą też odebrał. Michałka osadzono w areszcie.

P. WYNNE 23)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Ira nie wiedziała co z sobą począć. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak pójść. Ciekawość tylko ją powstrzymywała na chwilę. Podeszła znowu bliżej do okna, aby zobaczyć odjazd Aliny. Ujrzała ją właśnie w chwili, gdy wsiadała do taksówki. Sukienka jej podniosła się przytem tak bardzo, że można było widzieć jej nogę powyżej kolana; Ira musiała przyznać, że tak foremnej nóżki jeszcze nie widziała, zwłaszcza, że doskonale przylegająca pończocha uwydatniała jeszcze więcej piękno kształtu. Alina usiadła zalotnie w kącie siedzenia i po chwili samochód zniknął za rogiem.

W tej chwili Ira usłyszała za sobą głos Fanszowa.

— Proszę teraz usiąść, napijemy się razem herbaty.

Major uśmiechnął się do niej życzliwie, i ona znowu nabrała odwagi.

— Tak się przeraziłam tej pani, że nie mogłam nic jeść, — odparła Ira siadając przy stole. — Pan tego nie rozumie może, ale widok takiej eleganckiej kobiety wprawia mię w niesłychane zdenerwowanie.

— Naprawdę? — Fanszow wybuchnął głośnym śmiechem.

— Tak, zwłaszcza, jeżeli się wie, że się jest ubranym według mody naszych matek i ciotek, — odparła Ira z westchnieniem. — A przecież nie mogę powiedzieć, żebym się na tem nie rozumiała zupełnie... Widzę naprzykład, że pan ma doskonale skrojony garnitur na sobie. Ja jestem jednak strasznie ubrana, — dodała oglądając siebie sama z wyrazem rozpaczy w głosie.

Fanszow był rzeczywiście doskonale ubrany. Był niegdyś słynnym w klubach londyńskich ze swej wytwornej elegancji, i wiedział też doskonale, jak elegancka kobieta powinna wyglądać. Zauważył, że Ira była źle ubrana, z drugiej jednak strony widział u niej zalety, z których ona sama nie zdawała sobie sprawy.

Przedewszystkiem miała małe, delikatne ręce o wytwornej linji. Fanszow przepadał za pięknemi rączkami kobiecemi, zwłaszcza, jeżeli nie straciły jeszcze dziecięcej pulchności, jak to miało miejsce właśnie u Iry. Następnie w jej pięknych dużych oczkach taiła się zawsze naiwna ciekawość kobieca, wespół z jakimś lękiem, który tyle dodaje uroku młodej dziewczynie. Jej prosty, ale odrobineczkę zadarty nosek miał znowu w sobie coś wyzywającego i rezolutnego, co pozwalało odgadywać silną wolę. Małe, czerwone, nieco pełne usta, obiecywały wiele i podniecały do prób ich zdobycia.

Fanszow skończył swoją w milczeniu przedsięwziętą obserwację, uśmiechnął się i rzekł:

— Suknie nie odgrywają żadnej roli, jeżeli się jest tak młodą, jak pani, pozatem ma pani słodziutką twarzyczkę; niech się pani nie gniewa, że to mówię, ale to szczera prawda. A to właściwie więcej znaczy od sukienek.

— Ale bez sukienek przecież chodzić nie można, — odparła Ira z melancholją.

— No naturalnie, zwłaszcza, jeżeli się ma klimat taki, jak tu w Maygate, — rzekł Fanszow śmiejąc się. Naiwność Iry bawiła go doskonale, — Ale jeszcze raz powtarzam, że twarzyczka jest ważniejsza od sukienki. Niech mi pani wierzy. Może pani pozwoli kawałek tego czekoladowego tortu, — dodał szybko widząc nagły rumieniec na jej twarzy. — Może pani będzie tak uprzejma i utnie zaraz kawałeczek dla mnie?

— Jaki to wspaniały tort! — zawołała szczerze, gdy zjadła kawałek. Była teraz w radosnem usposobieniu.

— Tak się cieszę, że panu się podobała moja twarz, — rzekła nachylając się, aby podnieść kawałek tortu, który spadł na jej suknię, — ja bowiem tak szalenie lubię pańską twarz, — dodała naiwnie.

Fanszow uśmiechnął się w odpowiedzi i odrzekł tylko: Dziękuję.

(c. d. n.)

Na wysypanej piaskiem arenie.

Cyrk Medrano --- stary znajomy wielu łodzian

gości znów na placu Dąbrowskiego.

Od kilku dni bawi znów w murach naszego miastą cyrk.

Jest to znana już w Łodzi dobrze ze swej gościny przed kilku laty impreza „Medrano", która już wtedy pozostawiła po sobie wśród licznych łódzkich zwolenników sztuki hippicznej, a zwłaszcza wśród milusińskich naszych jaknajlepsze wrażenie.

To też obecnie niejeden z przyjemnością znów przeczytał na rogu ulicy afisz, głoszący przybycie do nas tej imprezy widowiskowej. I — nie zawiódł się, aczkolwiek w cyrku coś — niecoś zmieniło się od czasu ostatniej jego w Łodzi bytności.

ZWYKŁY LOS POGROMCY.

W zespole cyrkowym ubyło pogromcy lwów Ileneba, który swoją treserą afrykańskich dzikusów przyprawiał zwolenników silnych emocyj o drżenie. Pogromce doścignął okrutny los, który już nieraz kładł kres występom takich śmiałków. W roku 1924, podczas przedstawienia w królewskim cyrku w Bukareszcie, jeden z lwów rzucił się na niego, reszta poszła, oczywiście, za przykładem i Ileneba — wyciągnięto z klatki ledwo żywego...

Wywieziono go do Berlina, gdzie skutkiem odniesionych ran skazany był na dłuższe leczenie się... Obecnie jest inwalidą cyrkowym, nie ma bowiem chęci powrócić do swego ryzykownego zawodu.

WYRÓWNANA STRATA.

Ubytek ten nie wpłynął jednak, bynajmniej, na niekorzyść całokształtu widowiska cyrkowego, które stoi nadal na wysokim poziomie, czyniąc zadość wszelkim odnośnym wymaganiom. Cyrk bowiem postarał się lukę uzupełnić szeregiem innych, niemniej ciekawych atrakcyj.

Z punktu widzenia milusińskich naszych program przedstawia się teraz nawet stanowczo dodatniej, bowiem zalatująca zapachem krwi tresura, krwiożerczych czworonogów nie może, oczywiście, zaliczać się do widowisk o wartości pedagogicznej...

JUMBO—ULUBIENIEC PUBLICZNOŚCI

Zwierzostan cyrku przedstawia się ciekawie — największem powodzeniem cieszy się, oczywiście, poczciwy słoń, stworzenie łagodne, któremu publiczność nie szczędzi pieszczot, chętnie przez niego przyjmowanych. Jumbo ma jeszcze tę zaletę, że jest znakomicie tresowany .

„LOOPING THE LOOP".

Ale i miłośnicy efektów, obliczonych specjalnie na podrażnienie zblazowanych nerwów, nie zawiodą się na obecnym programie cyrku Medrano. **Śmiertelna jazda Mortona Tex'a, t. zw. „Looping the loop", obliczona jest na to, aby najbardziej nawet zrównoważonego widza przyprawić chwilowo o silniejsze bicie serca.**

INNE ATRAKCJE.

Z pozostałych numerów godne uwagi są popisy choreograficzne młodziutkiej p. Irmy, którą publiczność darzy też gorącemi oklaskami.

Również trupa Fontnerów — „ludzi fruwających", którzy kpią sobie z zasad fizyki i jej prawa ciążenia — cieszy się niemałem powodzeniem.

Tresura koni stoi również na wysokim poziomie i budzi zachwyt wśród znawców...

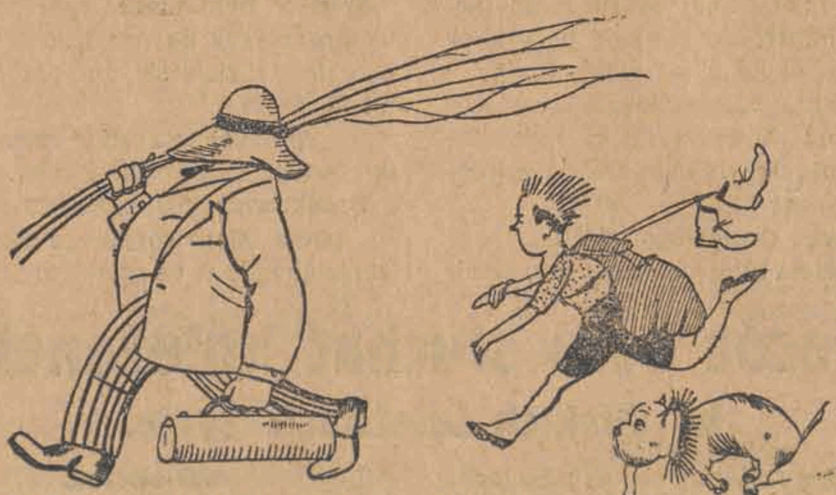
POLSKIE CYRKI.

Z uznaniem należy jeszcze wymienić i tę okoliczność, że kierownictwo cyrku spoczywa w rękach polskich — p. Kazimierza Dworskiego. Jest to jeden z dodatnich objawów powojennych, że istniejące obecnie w Polsce cyrki — a jest ich nie mało — są to przeważnie cyrki bądź z gruntu krajowe, bądź z krajem zasymilowane, stale tu przebywające. Dawniej było zupełnie inaczej — wyłącznie prawie cudzoziemcy przybywali do nas i wywozili z Polski pieniądze. Nie szkodzi zgoła że się to zmieniło...

Naogół odwiedzenie płóciennego gmachu na placu Dąbrowskiego dostarczy z pewnością każdemu zwolennikowi popisów cyrkowych wiele zadowolenia.

(faun)

Łodzianie na wsi.



Ojciec: — Zabrałeś przynętę dla ryb?
Synek: — Tak jest, tatusiu...
Ojciec: — Robaki czy bułkę?
Synek: — Nie... Najlepsze cukierki, jakie mamusia chowała w szafie.

I mieszkanie stracił, i pies go pokąsał.

Samowola gospodarza.

Gustaw Lehr, właściciel domu nr. 3 przy ulicy Krzywej mieszkał długi czas na Chojnach, a sprzedawszy mieszkanie,
postanowił wprowadzić się do własnego domu.

W tym celu postanowił wyeksmitować lokatora Jana Sarnowskiego. Wystąpił przeciw niemu na drogę sądową, sprawę jednakże
przegrał w dwóch instancjach.

Wówczas postanowił usunąć lokatora przemocą.

W dniu wczorajszym podczas nieobecności Sarnowskiego o godz. 6 rano dokonawszy wyłamania okien, przedostał się do mieszkania Sarnowskiego i
ulokował się w niem.

Słuszne przeto było oburzenie Sarnowskiego, gdy wróciwszy do domu, zastał tam Gustawa Lehra. Wywiązała się bójka, w czasie której Sarnowski
pokąsany został przez psa
należącego do gospodarza.

Do pokąsanego i dotkliwie pobitego Sarnowskiego zawezwano Pogotowie, które po udzieleniu pomocy pozostawiło go na miejscu.

—x—

Cyganka usiłowała uprowadzić dziewczynę.

Rodzice — ostrożnie z dziećmi, gdyż i pod Łodzią koczują cyganie!

Z Bydgoszczy donoszą:

W porze popołudniowej pewna cyganka przystąpiła na ulicy 10-go Lutego do 12-letniej Eryki Kąkol i
zarzuciwszy jej na głowę chustkę,
sięgającą do ziemi, chwyciła dziewczynę za ręce i poprowadziła w kierunku lasku. Dziewczę z początku krzyczało, wreszcie jednak oszołomione
poddało się woli cyganki.

Dopiero w pobliżu namiotów cygańskich wskutek przeszkody ze strony jakiejś dziewczyny, która spostrzegła uprowadzającą cygankę,
dziecko ocknęło się i uciekło cygance.

Matka doniosła o zajściu policji. Otoczono obóz cygański, znajdujący się w pobliżu stacji kolejowej. Nieletnia Eryka, która przybyła na miejsce w towarzystwie matki, owej cyganki, która ją uprowadziła,
rozpoznać nie mogła.

Rzecz jasna, że cyganka ta, spodziewając się dochodzeń, ulotniła się.

—:o:—

Szanujcie miejskie ogrody!

Sami powinniśmy dbać o estetyczny wygląd parków

Plantacje miejskie przybrały już swą godową szatę i nęcą gamą barw wszelkich odcieni w złocistem morzu promieni wiosennego słońca.

Tonące w zieleni drzew i krzewów parki miejskie mile zapraszają nas czarem swej przyrody do wytchnienia w cieniu drzew i zapachu kwiecia.

Wiosna w pełni życia zaprasza nas do jaknajwiększego korzystania z przepychu natury. Lecz pamiętajmy, że ogrody miejskie, to wspólna własność, która obywateli
dużo kosztuje pieniędzy.

Dopomagajmy zatem zarządom ogrodów miejskich w jego usiłowaniach około utrzymania ładu i porządku! Nie zanieczyszczajmy ścieżek i trawników; papier i inne śmieci należy rzucać do koszów na ten cel porozmieszczanych;
psy w parkach należy prowadzić na smyczy.

Obrywanie kwiecia i wyrywanie kwiatów z klombów powtarza się niestety i w tym roku. Podaje się zatem do publicznej wiadomości, że wandalizm ten będzie policyjnie surowo karany. Ładu i porządku w parkach sami musimy przestrzegać.

—:o:—

ZAMIAST FELJETONU.

Coś się przecież usmaży...

Scena przedstawia gabinet, zamieniony tymczasowo na laboratorjum. Na wielkich stołach dużo rurek, epruwetek i retort, w których smażą się różne ingredjencje i składniki chemiczne. Kilku asystentów bez tek pomaga gorączkowo profesorowi, srodze niewyspanemu, który ziewa potężnie od ucha do ucha.

— Panie Kwieciński, ile ja godzin nie spałem?

— Trzy doby, panie profesorze.

— A co? Tegoby nikt nie potrafił, a ja czuję się doskonale. Dziś mam posiedzenie rady, to się trochę zdrzemnę.

— Każemy zanieść poduszkę...

Profesor odpowiada surowo:

— Wystarczy jasiek. Co się tam smaży w kącie?

— Roztwór zmienionej konstytucji.

— Jakie ostatnie wyniki?

— Za dużo kwasów, ogromny swąd...

— Co mówił asystent Makiewicz? Czy zadowolony z wyników?

— Pokręcił nosem i mówi, że teraz w takiej temperaturze wrzącej, to może się nie udać.

— Nie znoszę pessymistów. Energja i praca, to grunt... Co tam nowego?

— W przedpokoju czeka trzech reporterów.

— Nie mam czasu na rozmowy w mojem laboratorjum, przyjmę ich w aucie, w czasie jazdy. Czy nikt nie zgłaszał się do mnie z egzaminem?

— Nie... a która teraz godzina?

— Trzecia...

— Po południu?

— Nie w nocy.

— Tam do licha, a to czas leci. A pan co teraz robi?

— Ja odczyniam pełnomocnictwa.

— Niech pan uważa, żeby się nie przegotowały.

— Co będzie, to będzie, przez dwa tygodnie musi się coś przecież upitrasić...

— Cicho, cicho... spokój panowie! Zdaje mi się, że coś trzasło.

— Tak jest, panie profesorze, to gruba retorta...

— Tam do licha, to stan wyjątkowy. Ale to nic nie szkodzi, trzeba zaraz opakować i przesłać na Pomorze i do Poznania. Do widzenia, panowie. Szczęśliwej pracy... Adieu, kto wie, może nawet pójdę spać.

R.

Smierć 13-letniego chłopca w płomieniach.

Pożar domu w Zagożdżonie.

Wczoraj wybuchł pożar w Zagożdżonie. Spalił się doszczętnie duży drewniany dom, należący do gajowego lasów państwowych Uljasza. Dom był częściowo zamieszkały. Z dolnego mieszkania większość rzeczy lokatorów udało się uratować, natomiast mieszkanie na facjacie spłonęło wraz ze wszystkiemi rzeczami w płomieniach
zginął 13-letni chłopak,
którego nie udało się uratować. Matka ofiary wyskoczyła przez okno w chwili, gdy już całe mieszkanie jej objęte było płomieniem.

Podejrzewają, że przyczyną pożaru było podpalenie.

Pożar rozpoczął się po ulewnym deszczu i tylko dzięki temu nie rozszerzył się na inne pobliskie drewniane zabudowania.

SPORT.

Zawody międzyokręgowe w piłkę nożną.

Górny Śląsk—Łódź 3:1 (0:1).

Pomoc i obrona Łodzi zawiodły.

Pierwsze zawody międzyokręgowe rozegrane w Łodzi między reprez. Górnego Śląska i Łodzi wzbudziły zrozumiałe u nas zainteresowanie ze względu na puhar, o którego posiadanie będą walczyć powyższe okręgi.

Po zeszłorocznych sukcesach nad ślązakami, nadeszła chwila rozczarowania dla Łodzi i już w pierwszym roku walki o ten puhar straciliśmy szanse jego zagarnięcia dla siebie.

Sądząc z przebiegu gry i nieudolności poszczególnych zawodników trudno było wymagać od łodzian, aby łatwo im było uporać się z twardymi górnoślązakami.

Górnoślązacy przedstawiają typy zgoła odmiennych graczy w porównaniu z naszymi.

Wytrzymali, **ofiarni**, odważni (nieraz **za wiele), dobrzy taktycy** i najważniejsze **iż nie potrafią marnować** ani jednej chwili **napróżno, wykorzystując** wszelkie okazje **sposobem dozwolonym czy** nawet niedo**zwolonym.**

Łódzka reprezentacja — to zespół niejednolity, mniej wytrzymały, grający bez myśli przewodniej i bez ambicji.

Bo jak tu dobrze wyrazić się o naszym zespole, który nie wchodząc w sytuację krytyczną np. przy rzucie wolnym dla górnoślązaków z **odległości** 17 mtr. od bramki, **pozostawia bramkarza** zupełnie wol**nego, nie obstawia bramki** i pozwala prze**ciwnikowi na uzyskanie punktu.**

A **spieranie się, do kogo** piłka należy do Wieliszka czy Karasiaka również niezbyt pochlebnie świadczy o naszych piłkarzach, gdyż podczas tej sprzeczki górnoślązacy uzyskują spokojnie drugi punkt.

Z pierwszych posunięć zdawało się, że naszej reprezentacji powiedzie się dobrze, zwłaszcza, że dobry był ciąg na bramkę gości i chęć zwycięstwa; zapał ten szybko jednak minął, gdyż jeden gracz spuchł dość prędko, drugi nie wiedział, co z piłką robić, inny widział tylko siebie i przeciwnika i t. d.

Przegraliśmy mecz przez pomoc i obronę, które zawiodły pokładane w nich nadzieje.

Pomoc, która musi być w ciągłym kontakcie z atakiem, zapomniała czy też nie umiała spełnić należycie swego zadania.

Najwięcej uganiający się za piłką Wieliszek spuchł bardzo szybko, tak, że atak z niego nie miał żadnej korzyści, a przeciwnik również niewiele odczuwał przeszkody z niego.

Najlepiej stosunkowo sprawował się Kubik Stefan i to w pierwszej połowie współpracując z ruchliwą lewą stroną ataku oraz szachując swojego przeciwnika, po przerwie przebywał często na środku ratując nieudolnego Wieliszka.

Gorzej spisał się Kaban, gdyż przyczepiwszy się do lewej strony ataku przeciwnika zapomniał zupełnie o swoim ataku.— Jego akcja polegała tylko na rozbijaniu zamierzeń jego partnerów z przeciwnej strony, to też w defenzywie wszystko mu się powodziło, bał się natomiast podsunąć do Durki aby wykorzystać jego dobre usposobienie w tym dniu. Po przerwie Kaban poprawił się o tyle, że coś pięć razy wysunął elegancko piłkę na for Durce, lecz wkrótce zapomniał i o tem wspomagając więcej Wieliszka, co wykorzystywali górnoślązacy, wysyłając często w bój lewoskrzydłoweo.

Charakterystycznem zjawiskiem na tych zawodach była dobra łączność pomocy, która ze sobą częściej potrafiła kombinować, niż z atakiem.

KARASIAK I MILDE.

to para obrońców nie nadająca się do zespołu reprezentacyjnego.

Karasiak stracił dużo na wartości, jednak braki swoje umie bajecznie nadrobić ambicją i pracowitością, tak że rzadko potrafi zawieść; w zespole niedzielnym był on niemal duszą drużyny zachęcając wszystkich swoją ofiarnością do zwycięstwa.

Milde nie umiał zagrać tak jak czasem potrafił grać w swojej drużynie. Gracz ten bezwzględnie nie nadaje się do reprezentacji Łodzi, gdyż posiada za mało rutyny i techniki, jego główki przynosiły więcej szkody, niż korzyści, a wykopy były wprost anemiczne.

Przy Karasiaku bezwzględnie powinien grać Cyll.

Bramkarz Pilc wykazał brak treningu, tak, że niepokoił się zbytnio nawet wtedy gdy piłka przechodziła kilka metrów od bramki.

Atak stanowił odrębną część drużyny, sam musiał walczyć o piłkę i często ją gubił nie mając pomocy za sobą.

90 procent piłek otrzymywanych od pomocy były wprost trudne do uchwycenia, gdyż albo wcześniej dostał piłkę przeciwnik, albo też trudno było dostać ją z powietrza.

Jeżeli w ataku się nie kleiło, to tylko na skutek nieodpowiedniego środka.

Kubik Al. jak już niejednokrotnie wspominałem, lepiej wywiązuje się na obronie, aniżeli w ataku, a jego niedzielny występ nie należał do szczęśliwych.

Durka mniej strzeżony przez przeciwnika otrzymywał od Kubika bardzo mało piłek.

Najwięcej w ataku zawiódł Miller, ale tylko tem, że nie wykorzystał bajecznych okazyj do uzyskania dwóch punktów na początku pierwszej połowy; w polu był jak zwykle najspokojniejszym i najlepszym taktykiem wykazując dużo zgrania z Durką.

Durka był słabo wykorzystywany, a kilka jego pociągnięć stworzyło wiele niebezpiecznych sytuacyj dla gości.

Janczyk choć ruszał się dużo, za mało strzelał na bramkę, nie tak jak czynił to jego partner z przeciwnej strony.

Cichecki zbytnio zaszachowany nie mógł wiele zdziałać, choć jego wypady mogły przynieść więcej sukcesu dla nas.

Winą ataku było zbytnie ceremonjowanie się pod bramką przeciwnika, tak że nawet z odległości kilku metrów podawano sobie piłkę niewiadomo w jakim celu.

Gdyby atak niedzielny miał za sobą pomoc usposobioną więcej ofenzywnie, bezwzględnie mecz ten przeszedłby pomyślnie dla nas.

Górnoślązacy wykazali więcej animuszu do gry i obracali się znacznie szybciej po boisku od łodzian goniąc ciągle piłkę, a nie czekając na nią.

Przebieg gry wypadł dość interesująco.

Łodzianie grający z wiatrem przeprowadzają szereg efektownych wypadów, dając pole do popisu

dobremu bramkarzowi gości.

Już na początku Miller zaprzepaszcza dogodną sytuację do uzyskania punktu, za chwilę jednak poprawia się wysuwając Durce ładną forę, tak że z centry tegoż

Janczyk uzyskuje

bardzo efektowny a zarazem jedyny punkt dla Łodzi.

Gra się ożywia znacznie i mimo panującego gorąca tempo wzrasta.

Ta część gry należy do łodzian, którzy nie ustają w akcji ofenzywnej i dość często uzyskują rogi.

Miller ponownie nie wykorzystuje dogodnej sytuacji tuż przed bramką.

Od tego czasu gra się powoli wyrównuje i goście rozpoczynają szereg wypadów załamanych zresztą na mało pewnej obronie naszej.

1:0 dla Łodzi

do przerwy nie uspakaja nas, gdy się weźmie pod uwagę, że gościom zacznie sprzyjać wiatr i słońce.

Tak się też i stało. Górnoślązacy grający często faul i odważnie opanowują stopniowo boisko, tak że szybko pada

punkt wyrównujący

uzyskany przez nich z ostrego strzału.

Szeregi łodzian załamują się zwłaszcza tyły, tak że często następują nieporozumienia i oglądanie się jednego na drugiego.

Nieporozumienie Wieliszka z Karasiakiem wykorzystują górnoślązacy

wykorzystując drugi punkt.

Werwa gości nie słabnie i wpływa demoralizująco na żyły łodzian.

Pomoc nasza skupiona do środka, pozwala jeździć skrzydłom a centry ich wyłapuje przytomnie Karasiak.

Wolny z odległości 17 mtr. od bramki łodzian był dowodem bezładu w naszym zespole, gdyż nikt absolutnie nie uważał za stosowne obstawić bramki, tak że piłka odbiła od bramkarza dostała się na nogę górnoślązaka i

znalazła się w bramce.

Trudno było teraz marzyć o wyrównaniu, już nie pomagają nawet dogodne sytuacje pod bramką gości, ani kilka dalszych rogów, górnoślązacy zatriumfowali i wygrali mecz słusznie.

Trzeba przyznać, iż zespół górnośląski był więcej jednolitym i więcej u nich było widać zrozumienia w grze, nie mówiąc już o zapale ich i nadzwyczajnej ofiarności.

Z drużyny gości **najwięcej podobał się** bramkarz, lewy obrońca, środek pomocy i lewa strona ataku.

Sędzia p. Przeworski choć był dość drobiazgowym to jednak nie zawsze trafnie osądzał faule i często w kierunku odwrotnym niżby się należało, pozatem mało zwracał uwagi na niebezpieczną grę gości.

Na przebieg gry dość ujemnie wypłynął niezbyt odpowiedni stan boiska WKS.

Nieskoszona trawa doprowadzała do tego że gracze nawet bez piłki przewracali się bardzo często, a kępki trawy utrudniały orjentację piłkarzom przy odbijaniu piłki, gdyż kierowała się ona często w kierunku wprost nieprzewidzianym i nieoczekiwanym.

Publiczności **było** 3000 osób.

Warto zaznaczyć, iż na zawodach niedzielnych obecnym był p. Synowiec kapitan związkowy PZPN, któremu podobała się lewa strona ataku łodzian (Janczyk, Cichecki) oraz Durka.

———x———

Ł. K. S. --- Hakoah 4:1 (1:1).

Słaba gra obu zespołów.

Rewanżowe zawody towarzyskie tych zespołów odbyły się w sobotę na boisku ŁKS. i przyniosły zasłużone zwycięstwo ŁKS. Obie drużyny wystąpiły w silnie osłabionych składach: **ŁKS. wstawił do drużyny jedynie Trzmiele. Kowalczyka i Gabriela reszta graczy rekrutowała się z II drużyny.** Hakoah bez Segała. Edelbauma i Rabinowicza.

Przebieg gry mało **interesujący**. W pierwszej połowie przewaga ŁKS. wykorzystana zdobyciem 1 bramki, przez Stellenwerka. Liczne strzały wyłapuje dobry w dniu tym bramkarz niebieskich. Lipski. Hakoah powoli otrząsa się z przewagi grając bardzo ambitnie. Silnie oddany strzał na bramkę czerwonych chwyta pewnie Sobociński w tym jednak momencie zostaje przewróconym przez napastnika Hakoahu tak, że piłka znalazła się poza linją.

Do przerwy rezultat 1:1 utrzymuje się.

Po przerwie czerwoni w zupełności opanowują pole przeciwnika, gra przybiera charakter treningu na jedną bramkę.

Poszczególni gracze ŁKS popisują się wózkowaniem i niepotrzebnem kombinowaniem pod bramką, brak im jednak akcji planowej. Hakoah broni się zawzięcie, specjalnie grą ambitną wybija się Halberstadt. W 25 minucie Korcelli zdobywa z podania Janeckiego zwycięskiego gola.

W chwilę później Lutowski silnie strzela w słupek, wytwarza się zamieszanie pod bramką i Mikołajczyk z 2 metr. zdobywa 3 gola.

Pod koniec gry Janecki dalekim strzałem ustanawia rezultat na 4:1.

Na wyróżnienie z Hakoahu zasługuje Lipski w bramce i obrona.

Z ŁKS. jedynie Gałecki stał na wysokości zadania.

Rezerwa graczy lekceważyła przeciwnika grając bez dozy ambicji.

Sędziował dobrze p. Fiedler. Na zawodach tych obecna była drużyna reprezentacyjna Górnego Śląska wraz z kapitanem związkowym PZPNP. p. Synowcem i prezesem GZOPN.

K.

———:o:———

Cracovia --- Wisła 3:2 (2:1).

„Derby" Krakowa.

Kraków. 21. 6. (C-S) Gra niezwykle interesująca i emocjonująca sfery sportowe nietylko Krakowa ale i całej Polski zgromadziły na widowni około 7 tysięcy osób. Spotkanie stało na niezwykle wysokim poziomie i wykazało równy poziom obu drużyn. Bramki strzelili: w 11 min. Kowalski dla Wisły, w 30 min. wyrównuje Wójcik, w 33 min. Szperling zdobywa drugą bramkę dla Cracovji z wolnego. Po przerwie obie drużyny opadły na siłach, w 19 min. wyrównującą bramkę dla Wisły zdobywa Czulak, w 34 min. Kubiński zdobywa decydującą bramkę dla Cracovji. Do końca gry znaczna przewaga Cracovji, której nie udaje się jednak tego wykorzystać. W drużynie Cracovji najlepsza linja pomocy, ponadto wyróżnili się u niej skrzydłowi i bramkarz. W Wiśle wyróżniła się obrona i atak. Natomiast bramkarz zawinił utratę drugiej bramki. Kornerów 4:2 dla Cracovji. Sędziował dobrze p.Rozenfeld z Bielska.

———x———

Dokąd pójdziemy wieczorem?



Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radjofoniczne (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Ich Grzech“.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo“ „Indyjski Grobowiec“ II serja.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „Tancerka z Sewilli“
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary“ — „Orły Texasu“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy“ — „Stargane nici szczęścia“
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino“. — „Demon namiętności“.

„I...na“ — „Pod modrem niebem Argentyny“
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon“ — „Indyjski Grobowiec“ II serja.
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta“ — „Męczennica“.
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Żoneczka na urlopie“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „Czerwony As“.
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Niedojrzały owoc“
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Robert i Bertrand“
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Śmierć cara Mikołaja II“.
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“. Traugutta Nr. 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, po cenach najniższych zabawna krotochwila paryska „Niedojrzały owoc“ z Stefanją Jarkowską w popisowej roli aktorki kinematograficznej udającej 9-letnią dziewczynkę. Publiczność bawi się wybornie na sztuce, gorąco oklaskując.

Jutro i do piątku wieczorem włącznie „Niedojrzały owoc“.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Co wieczór do środy wieczorem włącznie „Robert i Bertrand“.

W piątek premjera aktualnej rewji łódzkiej „Hallo, Łodzianki“.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.30 wieczorem w dalszym ciągu cieszący się wielkiem powodzeniem dramat na tle przewrotu w Rosji 1917 i 1918 roku p. t. „Śmierć cara Mikołaja II“. Udział przyjmuje cały zespół artystyczny.

CYRK MEDRANO W ŁODZI.

Po szumnych zapowiedziach przybył wreszcie o naszego bawełnianego grodu znany już łodzianom cyrk Medrano, i umiejętna reklama poskutkowała, o czem świadczą najlepiej nieprzebrane tłumy publiczności, zdążające co wieczór na plac im. Dąbrowskiego.

Program nie stoi wprawdzie na wysokim poziomie artystycznym, przewyższa jednak bezsprzecznie widowiska, urządzane przez braci Barańskich, stanowiąc miłą naogół dwu-godzinną rozrywkę. (ep)

Jak włocławski „monopol celulozy“ tamuje polską działalność wydawniczą?

Wzmaganie się bezrobocia w drukarstwie. — Musimy importować papier z zagranicy, mając własny.

Ze sfer księgarsko-wydawniczych otrzymujemy uwagi w związku z artykułem, umieszczonym w naszym dzienniku w sprawie drożyzny papieru.

Import papieru z zagranicy, który jest dla naszej polityki gospodarczej niepożądany, a nawet szkodliwy, zaczyna się wzmagać — aczkolwiek przy obecnych cłach prohibicyjnych ceny papierów zagranicznych są wyższe. Ten niezdrowy objaw spowodowany został żądaniem fabryk krajowych, aby za papier natychmiast płacić gotówką, a w małej części tylko wekslami.

Tymczasem zagranica wszystkie wydawnictwa korzystają z kredytu otwartego ponad 6 miesięcy, gdyż przecież rzeczą jest zrozumiałą, że od czasu rozpoczęcia druku książki, do czasu dostarczenia tejże księgarniom sortymentowym, upływa kilka miesięcy. Wobec tego zaś wydawca, dając książkę na kredyt, musi korzystać również z dogodnego kredytu u swego dostawcy papieru. W skromnych, a jednak umożliwiających ruch wydawniczy rozmiarach, kredyt taki jeszcze przed niedawnym czasem istniał, lecz obecnie został wstrzymany z powodu polityki „monopolowej“ fabryki celulozy we Włocławku, która niedość, że w ciągu ostatnich tygodni bez uzasadnionych przyczyn kilkakrotnie cenę celulozy podwyższała, żąda obecnie zapłaty w gotówce za celulozę i zmusza fabryki papieru do przerzucenia tych drakońskich warunków zapłaty na swoich odbiorcach.

Wobec takiego stanu rzeczy wydawnictwa nasze, chcąc nie chcąc, ograniczają wydawanie książki do minimum, powodując bezrobocie w przemyśle papierniczym i drukarskim, albo też importują papier z zagranicy na kredyt 6-miesięczny bez trudności przez fabryki papieru zagraniczne udzielany. Aczkolwiek papier importowany kalkuluje się drożej, to jednak długoterminowy bezprocentowy kredyt wyrównuje tę ewentualną różnicę i umożliwia wogóle wydawanie książki, gdyż inaczej w nadchodzącym sezonie szkolnym stanęlibyśmy wobec niebezpieczeństwa zupełnego braku książki szkolnej.

Apelujemy zatem do rządu, a specjalnie do p. ministra inż. Kwiatkowskiego, który z taką energją zabrał się do zwalczania drożyzny i bezrobocia oraz tępienia szkodników, aby z całą energją i tutaj wystąpił wobec „monopolowej“ fabryki celulozy we Włocławku, a tem samem ratował przemysł papierniczy i drukarski przed upadkiem i bezrobociem a bilans gospodarczy przed fatalnemi skutkami importu.

Rekordy metodą doktora Woronowa.

Sportowcy mają odzyskać swe młodzieńcze siły.

(w) W tych dniach pewien sportowy dziennikarz paryski zwrócił się do słynnego badacza metod odmładzania ludzkich organizmów — dr. Woronowa z zapytaniem, jaki jest wpływ stosowania jego metody na zdolności atletyczne osobnika, poddanego operacji. Dr. Woronow przyznał, że nie spotykając się dotychczas w swej praktyce ze sportowcami, nie może przytoczyć żadnych konkretnych faktów, jednakże wszystkie dane przemawiają za tem, że będący u schyłku swej karjery mistrz pewnej gałęzi sportu po zabiegu chirurgicznym systemem dr. Woronowa wróci do pewnego rozkwitu swych sił i energji, a co zatem idzie — będzie mógł w dalszym ciągu zadziwiać świat swemi rekordami.

— A czy pan doktór myśli — spytał towiec, nie starzejący się, lecz młody, mo ciekawy dziennikarz — że przeciętny spor że zwiększyć swą wydajność sportową drogą zabiegu operacyjnego?

Dr. Woronow przytaknął i w dalszej rozmowie przytoczył, że zgadza się bezpłatnie poddać operacji odmładzającej jakiegoś starego mistrza, który w ten sposób odzyska wszystkie swe dawne walory sportowe.

Nic dziwnego, że świat sportowy z wielkiem zaciekawieniem wyczekuje skutków zapowiedzianej operacji, że niejeden z francuskich eksmistrzów śni już o powrocie do dawnej sławy, zaś młodzi sportowcy marzą o przyszłych rekordach, osiągniętych przez nich metodą d-ra Woronowa.

...głoszeń:
...ersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
„ „ „ „ 4 „
„ „ „ „ 4 „
„ „ „ „ 4 „
„ „ „ „ 10 „
...a wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

...sko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ...dn... Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.